

# Pamięć o tych, którzy odeszli

## TADEUSZ HUSKOWSKI

### GDY ODSZEDŁ, OBNIŻYŁY SIĘ STANDARDY

Nie sposób było sobie wyobrazić obchody dziesięciolecia „Solidarności” na Politechnice Wrocławskiej bez przywołania na pamięć legendy uczelnianej organizacji związkowej – docenta Tadeusza Huskowskiego. Ważnym i skłaniającym do refl ekcji momentem obchodów rocznicowych, przypadających 4 września 1990 roku, było odsłonięcie w gmachu D-2 – w obecności żony, córki i syna z wnukami – tablicy pamiątkowej ku czci docenta Tadeusza Huskowskiego.

Tak o inicjatywie wmurowania tablicy i o jej powstaniu pisał Ludomir Jankowski:

*Pomysł wykonania tablicy zrodził się przy okazji organizowania obchodów 10. rocznicy powstania „Solidarności”. Stosowna uchwała Komisji Zakładowej (a może Prezydium) powierzyła jego realizację Jadwidze Szymonik (czuwanie nad całym przedsięwzięciem i sprawy formalne), Dariuszowi Godlewskiemu (projekt), a mnie sprawy techniczne, uzgodnienia etc. Tekst napisu został, o ile pamiętam, dostarczony przez Prezydium. Darek przygotował projekt na solidnym białym kartonie, w ołówku.*

*Chyba Pani Jadzia poinformowała mnie, że wykonania tablicy może podjąć się zakład kamieniarski przy ul. Partyzantów (a termin wykonania był, delikatnie mówiąc, napięty). Ze zwiniętym rulonem pojechałem tam, aby przekazać projekt. Pan kamieniarz rozwinął rulon, pokijał z uznaniem głową, zadał kilka pytań dotyczących osoby śp. Tadeusza Huskowskiego, po czym... zwrócił mi go, mówiąc, że napis będzie wykonany pod warunkiem, że dostarczę go na kalce technicznej, najlepiej w tuszu. Wróciłem więc na Uczelnię i zabrałem się do kopiowania projektu. Na szczęście w młodości odebrałem naukę posługiwania się przybarami kreslarskimi, rysunki na kalce nie były czymś strasznym, więc... Dopiero po kilku godzinach zorientowałem się, jak bardzo męczące jest kopiowanie liternictwa zaprojektowanego przez Darka. Chyba udało się, bo nigdy nie usłyszałem od autora projektu, że „wniosłem” zauważalny udział w projekt tablicy. Następnego dnia ponownie pojawiłem się w zakładzie, prosząc jednocześnie wykonawcę o jak najrychlejszą realizację zlecenia. Tablica była gotowa na krótko przed terminem jej odsłonięcia. Ważącą kilkadziesiąt kilogramów płytę przetransportowałem samochodem mojego Ojca (pocziwa warszawa kombi), chyba w przeddzień uroczystości, i przy Jego pomocy, a także kilku osób, których obraz czas wymazał z mojej pamięci, osadziliśmy tablicę*



*na stalowych trzpieniach z gwintowanymi końcówkami. Akcję zakończyło założenie mosiężnych nakrętek. Nie ukrywam, że przechodząc obok tablicy, odczuwam każdorazowo chęć sprawdzenia, czy mocno się trzyma. Ot, taki odruch... A kartonowy projekt napisu na tablicy nie zaginął.*

Tadeusz Huskowski był z pokolenia Kolumbów, którzy w swych domach rodzinnych wychowywali się w duchu gorącego patriotyzmu, a w czas wojny z przykładnym męstwem, nie szczędząc krwi, stanęli w obronie Ojczyzny i przekazywanych im wartości. Szesnastoletni Tadeusz został żołnierzem Szarych Szeregów w słynnym Batalionie „Zośka”, w którym wielokrotnie wykazał się odwagą, za co w wieku 20 lat awansował na dowódcę plutonu. W mowie pogrzebowej wygłoszonej nad mogiłą były żołnierz Batalionu wspominał:

*Tadeusz Huskowski, najchętniej nazywany „Tadziem Żoliborskim”, a używający pseudonimu „Tadeusz”, znalazł się w hufcu CR, tzn. w śródmieściu Warszawy, wraz ze swymi kolegami z „Pecie”: „Jeremim” – późniejszym zastępcą dowódcy Batalionu „Parasol”, „Lotem” – późniejszym dowódcą akcji bojowej na osławionego kata Warszawy, Franza Kutscherę (...). Nie sposób wymienić wszystkich akcji bojowych z udziałem Tadeusza. Trzeba tu wspomnieć te, których celem było zdobywanie broni i pojazdów mechanicznych na wrogu, palenie niemieckich magazynów. 8 stycznia 1944 r. Tadeusz bierze udział w akcji „Polowanie”, której celem był zamach na dygnitarzy niemieckich na szosie nieopodal Anina i Wawra, którzy wracali właśnie z polowania. Później była akcja wysadzania pociągu pod Choszczówką w nocy z 3 na 4 kwietnia. 29 czerwca Tadeusz ma możliwość wykazać się jako organizator i dowódca akcji odbicia 15 więźniów ze szpitala u Jana Bożego. Akcja przygotowana w ciągu dwóch dni zakończyła się pełnym sukcesem, a sukces ten to wynik śmiałego planu i świetnego wykonania. (...)*

Nie zapomnimy Tadeuszowi Jego ogromnych chęci i działania, aby wielu z nas pomóc w latach 1948- 49, kiedy to padliśmy ofiarą zmyślonych oskarżeń i poszliśmy na długoletnie wyroki za mury więzień. Zachowamy Go w pamięci jako Wiernego Przyjaciela i Wielkiego Bojownika Sprawy Polskiej. Dlatego właśnie, że był Tadeusz taki: wtedy w walce, a po wojnie w pracy.

Po wojnie los rzucił Tadeusza Huskowskiego do Wrocławia, gdzie ukończył studia, a następnie ponadtrzydziestoletnią pracą zawodową związał się z Politechniką Wrocławską, wykładając matematykę i informatykę. Liczne pokolenia studentów zapamiętały Go jako wspaniałego wychowawcę. Sierpień 1980 był dla Niego przedłużeniem drogi, na którą wstąpił w latach młodości. Nie był wielkim mówcą, ale przekonywał siłą rozsądku, spokoju i szczerości. Problemy sporne rozwiązywał przy stole, argumentując cichym głosem.

Tak Go wspomina profesor Andrzej Wiszniewski:

*Mało ludzi zdaje sobie dziś sprawę, czym była odtworzona przez Tadeusza konspiracyjna „Solidarność” na Politechnice Wrocławskiej. Więcej niż 1500 osób regularnie płaciło składki związkowe. Normalnie funkcjonował mechanizm zasiłków statutowych. Wydano ponad 100 numerów regularnie ukazującego się „Biuletynu Informacyjnego”. Stworzono największy w mieście ośrodek kolportażu pism i książek. Wspierano fi nansowo poczynania studentów, uboższych organizacji związkowych (szczególnie na prowincji), poszczególnych redakcji konspiracyjnych pism. Otoczono opieką finansową represjonowanych i ukrywających się. Na Politechnice nie oglądano się bowiem na spory i animozje między liderami podziemia. Wszystko, co było „walką z komuną”, bez względu na to, czy to inicjował RKS czy SW, znajdowało pomoc i wsparcie. Tadeusz był jak najdalej od zaściankowych sporów i waśni kompetencyjnych.*

*Tadeusz organizował porozumienie tajnych komisji zakładowych wrocławskich instytucji naukowych, tzw. Poziomkę. Wiosną 1983 r. wszedł jako jej przedstawiciel do RKS-u. Był to może najtrudniejszy okres dla wrocławskiego podziemia.*

*Kolejne aresztowania trzech przywódców (Frasyniuk, Bednarz, Piniór), zagrożenie RKS-u przez SBcką agenturę – Wrocławowi groziła wręcz likwidacja tajnych solidarnościowych struktur. W tej sytuacji kierownictwo Regionalnego Komitetu Strajkowego przejął Marek Muszyński,*

*a przedstawicielem wyższych uczelni został Tadeusz. Ci dwaj ludzie znali się z pracy w Komisji Zakładowej przy Politechnice Wrocławskiej, z działań w Komitecie Strajkowym i chyba umieli ze sobą współpracować. Oni i im podobni uratowali region i sprawili, że Wrocław pozostał najaktywniejszym ośrodkiem polskiej opozycji, że „Z dnia na dzień”, pismo RKSu, mogło poszczycić się największą liczbą wydanych w podziemiu numerów. Że nigdzie w kraju nie ukazywało się regularnie tyle pism młodzieżowych i zakładowych, że żaden region w Polsce nie miał tak wielu członków związku. I to mimo szczególnie ostrych represji, jakie we Wrocławiu spadały na podejrzanych o działalność konspiracyjną, mimo największej w Polsce liczby internowanych, licznych procesów politycznych i wyroków w kolegiach, liczby osób dotkniętych wyrzuceniem z pracy. Mimo tego wszystkiego nasze miasto było prawdziwą solidarnościową „twierdzą Wrocław”. W tej twierdzy Tadeusz był wszystkim: członkiem sztabu przywódczego, jak i zwykłym obrońcą, nieustraszoną i gotowym do wykonania każdego zadania, które uznano za niezbędne.*

(...)

*Strata, jaką poniosła wrocławska „Solidarność” wraz ze śmiercią Tadeusza, długo dawała znać o sobie. Gdy o tym myślę, przypomina mi się fragment książki „Pożegnanie z Afryką”, w której Karen Blixen tak opisuje utratę jednego ze swych przyjaciół: „Gdy on odszedł, obniżyły się standardy. Podobnie opadł poziom odwagi, a ludzie zaczęli głośno wdychać nad swymi kłopotami. Gdy zszedł ze sceny, z przeciwnej strony wtargnęła na nią ponura postać: twarda konieczność, pani ludzi i bogów. Dziwne, że ten mały, szczupły człowiek potrafi ł bronić jej wstępu aż do swego ostatniego tchu”.*

28 sierpnia 1984 roku otrzymał część nakładu nowego numeru „Z dnia na dzień”. Jak zwykle trzeba było rozpakować paczki i poskładać poszczególne kartki. Podczas wykonywania tej czynności zmarł na atak serca.

Od 4 września 1990 roku wszystkie rocznice organizowane przez Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” przy Politechnice Wrocławskiej przechodzą tzw. Drogą Solidarnościową: msza święta w kościele pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego przy pl. Grunwaldzkim 3, budynek D-2, tablica śp. Tadeusza Huskowskiego i Gmach Główny – spotkanie w auli Politechniki Wrocławskiej.



lonej, obserwatorium na Śnieżce, a także wiele innych, które nadzorował, pełniąc stanowiska kierownicze i dyrektorskie.

Był świetnym specjalistą hydrotechnikiem, członkiem Międzynarodowej Komisji Wielkich Zapór oraz rzeczoznawcą budownictwa wodnego. Dzięki temu piastował zawsze wysokie stanowiska, mimo że nigdy nie dał się nakłonić do wstąpienia do PZPR. Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi i wieloma odznaczeniami resortowymi.

Nasz Tato miał silne poczucie obowiązku, był skromny, mało mówny. Uważał, że o człowieku powinny świadczyć czyny, a nie jego słowa. Całym swoim życiem dawał świadectwo wartościom, które cenił. Najważniejsze dla Niego było żyć uczciwie, w zgodzie z honorem, ze swoimi zasadami, zawsze postępować przyzwoicie. Szanował ludzi i postępował tak, by ich nie urazić. Ufał im, doszukiwał się w ich postępowaniu dobrych intencji, a rozczarowania z ich powodu były dla niego gorzkie. Lubił pomagać ludziom absolutnie bezinteresownie, robił to z potrzeby wewnętrznej. Nielatwo zawierał bliskie znajomości, w towarzystwie nie starał się skupiać na sobie uwagi, wołał być na uboczu. W stosunku do przyjaciół był wielkoduszny i lojalny. Nigdy nie wykorzystywał swego stanowiska do czerpania osobistych korzyści. Największe znaczenie miała dla Niego praca zawodowa. Jego stosunek do niej można określić jednym pojęciem: „etos pracy”. Musiała być wykonana porządnie, po prostu nie wyobrażał sobie, by można było spać spokojnie, jeśli się coś zrobiło byle jak. Dotyczyło to nie tylko bardzo odpowiedzialnej przecież pracy zawodowej, ale i spraw małego kalibru, jak np. porządki domowe, do których się od czasu do czasu zabierał. Był osobą wierzącą, ale tego nie akcentował. Inną wartością cenioną przez Niego była wiedza. Był intelektualistą, człowiekiem mądrym i twórczym, o różnorodnych zainteresowaniach, typem naukowca. Z ciekawością śledził wszystko, co nowego działo się w nauce. Interesowała go praca badawcza, mniej dydaktyka, z tego powodu nie związał się z uczelnią na stałe. Żałujemy tego, bo uważamy, że miał talent pedagogiczny, co obserwowa-

liśmy, gdy np. pomagał ludziom przygotować się do egzaminu, poprawiał prace, projekty. Był też zainteresowany naszym rozwojem intelektualnym i dumny z naszych sukcesów. Darzyliśmy Go wielką miłością, był dla nas autorytetem moralnym i w dziedzinie wiedzy. Umiał nami kierować, bardzo chętnie pomagał w nauce, nie narzucał swego zdania, tylko chciał, byśmy myśleli samodzielnie, rozbudzał w nas ciekawość poznawczą i pasję czytania. Był wspaniałym, porządnym człowiekiem, mądrym i uczciwym.

Miał swoje pasje, którymi oprócz pracy był brydż sportowy, książki, szachy i krzyżówki, których rozwiązywaniem zaraził całą rodzinę. Miał również swoje zasady, którym nigdy się nie sprzeniewierzył – prawość, życzliwość i umiowanie wolności, dlatego tak bardzo popierał to, co zaczęło się w Polsce w Sierpniu 1980 roku. Należał do „Solidarności” całym sercem i pamiętamy, z jakim przejęciem śledził wszystkie doniesienia o strajkach, i jak był szczęśliwy, że dożyje czasów, gdy Polska znowu stanie się demokratycznym i niezawisłym państwem. Dlatego za swój obowiązek uważał wzięcie udziału w strajku, jaki ogłosiła „Solidarność” po wprowadzeniu stanu wojennego, i na ochotnika, jako delegat Okręgowej Dyrekcji Gospodarki Wodnej we Wrocławiu przyłączył się do protestu na Politechnice Wrocławskiej. Niestety, nie było Mu dane doczekać tej wolności – zginął podczas brutalnej pacyfikacji uczelni przez ZOMO 15 grudnia 1981 roku.

Ludzie nie powinni w ten sposób odchodzić. Według nas jedynym, co może nadać tej tragedii sens, jest myśl, że może ten wstrząs, jaki śmierć Taty wywołała, spowodował, że nie doszło we Wrocławiu do takich tragedii, jak w kopalni „Wujek”. W manifestacyjnym pogrzebie Taty wzięło udział wiele tysięcy wrocławian, mimo że wiele zakładów pracy miało zakaz zwalniania ludzi, by nie mogli w nim uczestniczyć i mimo realnej groźby represji i budzącej postrach silnej obstawy MO, ZOMO i wozów pancernych.

Bardzo nam Go brakuje, Jego mądrości życiowej i wiedzy, ale wierzymy, że jest pośród nas i wciąż się nami opiekuje.

Opracowała: Jadwiga Szymonik